№ 45. Sobota—25 Maja (6 Czerwca) 1885 roku. Rok II

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 7 Czerwca ś. Roberta Opata.
„ 8 „ ś. Maksymina i Med.
„ 9 „ ś. Pryma i Felicjana.
„ 10 „ ś. Małgorzaty król. szk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.

☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 42
Zachód „ „ „ 8 „ 17
Długość dnia . . . godzin 16 „ 36
Przybyło „ . . . „ 8 „ 58

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, Czytelnia **P. Czarneckiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler, P. Sochańskiego** i Księgarnia **P. Zucker.**

Z WYSTAWY.

Listy kwalifikacyjne klasy I-ej w dziale inwentarza otrzymali:

Wilkoński za byczka, Brandt z Orońska za 2 byczki i 3 jałówki, Makomaski z Kiełbowa za buhaja, Wodzyński za buhajka i jałówkę, Gregorowicz za 3 krowy i jałówkę, A. Helbich za 2 buhajki i 2 jałówki, Plenkiewicz za 6 krów, Gosławski za konie robocze, Arkuszewski za ogiera, klacz i źrebię, Zawadzki za klacz i 2 ogierki, Bekerman Rufin za ogiera, Rejski za ogiera, Zaborowski za klacz, Helbich A. za owce, Arkuszewski za świnie, Rakowska za kury, Nieciecka za kury, Jałbrzykowska za kaczki.

Klassy II: Bekerman Rufin za buhajka, Brandt za 2 buhajki, Makomaski za 3 krowy, Strzembosz za 4 buhajki i 3 jałówki, Grobicki za buhajka i jałówkę, Okólski za 2 krowy, Lipiec (włościanin) za 2 źrebaki, Arkuszewski za klacz, Gorzkowski za 2 źrebaki, Plenkiewicz za ogiera i 4 klacze, Proszkowski za ogiera i 2 ogierki, Nieciecki za klacz, Bekerman R za ogiera, Zaborowski za 2 ogiery, Wilkoński za kaczki.

Klassy III: Bekerman R. za 2 jałówki, Berliński (włościanin) za ogiera, Rudziński za źrebię.

(Dokończenie, patrz Nr. 44)

Dominium Kiełbów wystawiło w dziale przemysłowym wyroby leśne wszelkiego gatunku, jakoto: gonty, deski, bale, szprychy, dzwona, klepki, nadto cegłę torf opałowy i nawozowy. Należy się uznanie właścicielom tych dóbr za przodowanie pod tym względem—taka forma sprzedaży lasu jest podwójnie korzystna dla kraju, gdyż zaznajamia właścicieli większych posiadłości z obrotami handlowemi, o których większość ma bardzo niedokładne pojęcie, a nadto dozwala konsumentom zaopatrywać się z pierwszej ręki; kupujemy proszek Otwocki jako środek dezinfekcyjny, czyż torf z Kiełbowa nie byłby zdatny w tym celu, należałoby się przekonać odbywając odpowiednie próby, użycie tego środka jest znakomite, dotąd jednak za drogie, torf zaś na wystawie przedstawiony, którego transport nie wiele kosztuje i tę ostatnią niedogodność usuwa. Do większego przemysłu zaliczyć także wypada radomską fabrykę farb olejnych, lakierów i masy woskowej, oraz preparaty farmaceutyczne z Zawichosta, ten ostatni wystawca widocznie do serca wziął wystawę, gdyż nie tylko, że cały dochód ze sprzedaży rzeczy wystawionych na biednych przeznaczył, ale nadto własnem staraniem zebrał ubiory włościańskie z okolic Zawichosta i różnego rodzaju glinki. Miejscowych fabrykantów powozów nie posiadamy wcale, przynajmniej na wystawie reprezentowane nie były, ale zato mamy szydłowiecką fabrykę wolantów, bryczek i wozów, jeżeli w użyciu są tak dobre, jak się oku przedstawiają, to wszelkim wymaganiom fabryka ta odpowiada.

Pomnik Mickiewicza jako dzieło cukiernicze słusznie zjednywał sobie pochwały znawców, niektórzy niechcieli dać wiary, że to piramida z cukru, tak dobrze był spiż naśladowany, nadto trzeba dodać, że wystawca wybrał model pomnika, który najsympatyczniej był przyjęty przez publiczność w Krakowie, mianowicie „Wieszczowi naród“.

Dział inwentarski reprezentowany był na wystawie bardzo licznie, chociaż przeważnie udział w niej przyjęli obywatele powiatu radomskiego, z opatowskiego był jeden wystawca, z opoczyńskiego, iłżeckiego i kozienickiego po dwóch, a z koneckiego jeden. Odznaczyły się konie, jako wyjazdowe z dóbr Czekarzewic, Jawora i Kunina, najwięcej zyskiwały pochwał znawców ogiery z Czarnolasu, z Chronowa, ogier ze Strzyżewa i dwulatek z Zalesic, konie robocze przedstawiło tylko domonium Wolanów i Kosów większy—w ogóle posiadamy dosyć i dobrych koni rozpłodowych, szkoda, że brak czasu nie pozwolił panom wystawcom wspólnie się porozumieć nad kierunkiem hodowli koni w kraju, a mianowicie roboczych i na potrzeby warszawskich tramwajów.—Wiadomo, że konie do tramwajów kupują aż z Węgier i płacą po 250 rub. za sztukę, jest to cena bardzo zachęcająca, nawet dla większego folwarku dwa konie rocznie za tę cenę sprzedane, stanowiłoby poważną rubrykę dochodu. Konie są często rzeczą zbytku, że przeto na wystawie ładne będą okazy tegośmy się spodziewali, ale okazy krów przeszły nasze oczekiwania, obory dóbr Sucha, Koryciska, Orońsk, Konary, Dąbrowka podległa na najpierwszych wystawach mogłyby się produkować

17

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 44)

Wśród długiego czuwania, ułożyła plan przyszłości, przemogła wstręty swoje, zamiar jej zapadł stanowczy, niecofniony, brakło tylko człowieka. Ta kobieta wszystko co czyniła, czyniła szybko, bez wahania; skoro więc raz postanowiła za mąż wydać córkę, plan ten jak każdy inny, i więcej jeszcze może, chciała czemprędzej wprowadzić w wykonanie.

Nie roztkliwiała się nad swoim losem, nie zastanawiała nad przyszłością sierocą, z tłumionym bólem w sercu, ale ze zwykłym spokojem na twarzy udała się na spoczynek.

Nazajutrz codziennym zwyczajem wstała bardzo rano, tylko może bezsenność i troska podkrążyły jej czarne oczy, tylko twarz była bledsza, ostrzejsza niż zwykle, a oczy świeciły zimnym blaskiem więcej jeszcze niż zwykle.

Nie ucierpiało na tem jednak żadne z zatrudnień pani Bergmanowej: z punktualnością zegara lub machiny, załatwiała zwykłym trybem domowe sprawy; przed wieczorem tylko napisała bilecik do brata, i oczekiwała go spokojnie, a przynajmniej z pozornym spokojem.

Pan Dominik, chociaż jak mówił zawsze przeciążony nawałem zatrudnień, nie dał wcale czekać na siebie; chwytał on skwapliwie każdą sposobność przysłużenia się siostrze a teraz może domyślał się o co chodziło. Charakter Anastazyi miał swoją logikę: kto zadał sobie pracę studyowania go, mógł z góry obliczyć jej czynności, a nawet myśli i zamiary.

Pani Bergmanowa przyjęła go uroczyście, w salonie, jak gdyby przedmiot, o którym miała mówić, wymagał tego. Dominik jednak jako biegły dyplomata udał, że nie pojmuje przyczyny nagłego wezwania.

— Widzieliśmy się wczoraj Anastazyo, wyrzekł po przywitaniu, cóż się stało nowego?

Kobieta nie lubiła być odgadywaną, dla tego też podobał jej się wstęp brata i jego udana troskliwość.

— Nowego nic, odparła po chwili namysłu, tylko zastanawiałam się wczoraj długo nad naszą rozmową.

Zatrzymała się i spojrzała na Dominika znacząco, ale on znał ją zbyt dobrze, by przerywać na wstępie, i słuchał dalej w milczeniu.

— Zastanawiałam się, ciągnęła dalej Anastazya, i uznałam, że miałeś słuszność. Paulinka zacznie wkrótce rok dwudziesty, trzeba pomyśleć o jej zamążpójściu.

Dominik był doskonale przygotowany na te słowa, wyczytał je od razu ze zbladłej twarzy siostry, w jej zmękanym wyrazie, ale wierny obranej roli wyrzekł z przejęciem:

— Poznaję w tym postanowieniu twoją roztropność, pochwyciłaś je w samą porę, ani za wcześnie ani za późno, jak to czynią zwykle najprzywiązańsze nawet matki. Anastazyo, Bóg dał ci do spełnienia ciężkie zadanie, obdarzył cię też siłami po temu.

Blade usta kobiety uśmiechnęły się tryumfalnie; pochwała dodała jej odwagi w stanowczej chwili.

— Bracie, odparła podnosząc głowę: staram się zawsze spełniać swój obowiązek.

Nie powiedziała ile ją ten obowiązek kosztował, jak ciężką walkę stoczyła sama z sobą; to już zakrawałoby na słabość i skargę, a zresztą nie należało obecnie do rzeczy.

Przez chwilę trwało milczenie; zdawało się, że już wyrzeczono wszystko, wreszcie przemówił Dominik:

— Czy już masz kogo na myśli? zapytał, wpijając małe przebiegłe oczy w twarz siostry.

— Nie, nikogo, wybór trudny, ja żyję oddalona od świata, zamknięta w rodzinnem kole, chciałam właśnie naradzić się z tobą.

Jakiś promień radości przebiegł twarz Dominika, przecież starał się go przygasić w tej chwili, i wyrzekł zwracając na siostrę oblicze ubrane w wyraz frasunku:

— Jakto? myślisz, że wezmę na swoją odpowiedzialność szczęście Paulinki?

— Szczęście! powtórzyła z nieujętym wyrazem zwątpienia i goryczy pani Bergmanowa: ja mówiłam o małżeństwie.

Szare oczy Dominika podniosły się na siostrę z tłumioną ciekawością: ona zwykle tak rzadko mięszała się w abstrakcyjne kwestye, tak mało rozwijała swoje życiowe poglądy, że zdanie jej w tym względzie było dla niego nowością niezrozumiałą. Cały doniosły proces odbywający się od lat tylu w umyśle i sercu Anastazyi uszedł jego uwagi Zresztą co siostra jego czuła, to było mu zupełnie obojętne; jej działania dopiero mogły go interesować. Każda matka szuka po swojemu szczęścia dla córki w małżeństwie; dla tego nie pojmował znaczenia gorzkiego wykrzyknika siostry.

ważone było cielę na wystawie urodzone, od trzyletniej własnego chowu jałówki z Zalesic pochodzącej, trzymało wagi zaraz po urodzeniu *100 funtów*, ten sam wystawca przedstawił byczka rasy czysto-holenderskiej i za cenę przystępną—robocze woły przedstawiły tylko jedne dobra Wolanów. Owce przedstawiło czterech wystawców, wszystkie wysoko poprawne, rasy krajowej nie było wcale, czyżby się ona nie opłacała? ściągały licznych widzów dwa barany farbowane jeden niebieski drugi czerwony. Nieliczne były okazy trzody chlewnej, wszystkie rasy obcej. Zachwycały wszystkich kury z Kosowa - Większego rasy polsko - holenderskiej, czarne z białemi czubami, średniej wielkości — wspaniale przedstawiały się kogut i kura z Zawichosta rasy kochinchińskiej, oraz kaczki białe z Korycisk rasy pekińskiej i swojskie z Mirca. Ryby przedstawił jeden wystawca z Cerekwi, okazów jednak było tak mało, że nie dawały nawet przybliżonego pojęcia o tej gałęzi chodowli, tymczasem wiele jest majątków szczególniej w radomskiem, gdzieby chodowla ryb w stawach i sadzawkach mogła być z korzyścią prowadzona, rzecz ta wprawdzie wymaga specyalnych wiadomości i troskliwej a ciągłej opieki, ale tak mało wydatków się ponosi, że jako źródło dochodu niepowinno być zaniedbane.

Bardzo piękne okazy drzewne przedstawił zarząd dóbr państwa—modrzewie po 250 lat mające, takież okazy dębów, sosien, buków, jaworów i klonów wzbudzały podziw zwiedzających wystawę—przed 60-ciu laty kto miał las, ten miał kłopot i podobne okazy wieleż majątków mogłoby przedstawić, dziś tylko rządowe lasy mogą się z czemś podobnem pochwalić, lasy prywatne, za wyjątkiem dóbr niektórych wielkich panów, popłynęły do Gdańska, i na wieki trzeba się z niemi pożegnać. Zarząd lasów ks. Łowickiego i administrator donacyjnych lasów Makowca i Gzowic przedstawili bardzo misternie urządzone szkółki leśne,—kto choć raz w życiu widział młody las zasiany ręką ludzką, ten musiałby mieć bardzo przytępione nerwy, gdyby nie odczuł całej przyjemności, jaką sprawiają te młode śmiało idące w górę roślinki, które rosnąc zacierają ślady zniszczenia i budzą nadzieję, ze kiedyś, kiedyś, wszystkie miejsca niezdatne pod uprawę zboża, zacienione będą choćby młodym lasem, dadzą schronienie przed słońcem, zasłonę od wiatrów, zabezpieczenie od gradów i pieniądze za materjały....

Oto pobieżny przegląd naszego rolnego i przemysłowego dorobku, katalogi wystawowe szczegółowo mogą zaznajomić każdego ciekawego z naszą produkcją, tutaj z konieczności musieliśmy się ograniczyć. Pesymista lub niechętny dopatrzy i wykaże wiele braków w naszej wystawie, nawet pod względem urządzenia, jak i oceny przedmiotów, że one są, nikt temu nie zaprzeczy, doskonałość jednak nie jest rzeczą ludzką w ogóle, a gdy zważymy, że projekt urządzenia wystawy i wykonanie odbyło się prawie jednocześnie, że wypadało korzystać z dobrej woli i postawić *pierwszy krok* na tej drodze, gdyż w innych warunkach moglibyśmy na to lata czekać, to przyjdziemy do przekonania, że wystawy prowincjonalne mają do spełnienia ważne ekonomiczne zadanie, że w niej powinni wziąść wszyscy dobro i pomyślność kraju mający na celu, gdyż one stanowią poważny środek podziwienia gospodarstw rolnych i jaką taką ochronę od zalewu zagranicznymi wyrobami naszego kraju Q.

Wiadomości bieżące.

Z MIASTA.

Humorystyka niby radomska. Zwiedzający wystawę w ostatnich dniach jej istnienia skwapliwie nabywali niedrogą broszurkę pod zaciekawiającym tytułem: „Pamiątka z Wystawy Radomskiej, Utwory Humorystyczne. Zebrał i wydał Feliks Kwaśniewski“.

Pierwszą dwuszpaltową kolumnę tekstu zajmuje emfatyczna odezwa do „Radomianek i Radomianów“ zachwycająca się pomysłem naszej wystawy i rozdmuchująca znaczenie jej do rozmiarów dziwoląga; „Sława Radomia od bieguna do bieguna obiegać będzie, a ludzkość pomnik nam postawi... I sława nasza sięgnie do zenitu i przysłowiem się stanie, że zagładą biedy, twórcą dobrobytu, są znakomici rolnicy, dzielni Radomianie“...

Czytając takie patetyczne tyrady, pomieszczone w kajecie obiecującym samą humorystykę—wszyscy, którym pomysł wystawy na sercu leży, słusznie mogą zawołać: „Broń mię Boże od przyjaciół“ i t. d.

Po za tem, nie potrzeba być obeznanym dokładnie ze sprawami drukarskiemi, aby zrozumieć, że we wtorek nie mogła się ukazać drukowana w Warszawie broszura, w któreby być mogło choć jedno bon mot rzeczywiście „podsłuchane“ czy też fakt „podpatrzony“ na naszej wystawie. Jest to więc jak Niemcy mówią: „rachunek bez gospodarza zrobiony“, czyli, że wszystkie dowcipy i wierszyki są, że tak powiem „białym szwem przyfastrygowane“ do naszych stosunków; np. „radomiak poeta“, marzy współcześnie o „piwie na Glinicach“ i „o zrazach w Dolinie“... Są niepozbawione zręczności i myśli wiersze jak „Ja milczeć wolę“ lub „Crescendo“—całość jednak robi wrażenie rękopismów, co się przypadkowo rozsypały z kosza „Kolców“ na parę tygodni przed wystawą i w korekcie dopiero otrzymały charakter niby lokalny.

Przed kratkami tutejszego Sądu Okręgowego rozegrał się wczoraj ostatni akt głośnej sprawy o pojedynek między pp. S i P. Z obowiązku kronikarskiego notujemy fakt lecz ze względu na drażliwości, wolimy przemilczeć nietylko o przebiegu ale nawet i o rezultacie.

Bezpłatne porady prawne coraz więcej zykują zwolenników—pomimo że dotychczas stosowne odezwy nie zostały przesłane gdzie należy, bywa po pięciu interesantów dziennie, po największej części z włościan i mieszczan. Słowem z nieoświeconej klasy ludzi, i to nas najwięcej cieszy, gdyż ta część społeczeństwa najwięcej była wyzyskiwaną, przyczyniło się do tego bardzo wydalenie z miasta pokątnych doradzców z niestałej ludności rekrutujących się, ci zaś, którzy udają że trudnią się handlem, a zwodząc ludzi, prowadzą dalej swój proceder, jest jednak nadzieja, że porady prawne i tych do porządku przywołają. Słyszeliśmy, że w Warszawie wybrano dwóch z pomiędzy adwokatów przysięgłych, mianowicie Romana Wierzchlejskiego i Adolfa Suligowskiego, aby przygotowali projekt porad prawnych dla miasta Warszawy. Wprawdzie adwokaci warszawscy już dawniej pomyśleli o czemś podobnem, chcąc jednak zapewnić trwałość instytucyi, wypracowali już przed dwoma laty projekt porad za małą opłatą, że jednak tego rodzaju biuro potrzebowało zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych, przeto projekt ten dotyczas rozpatrzonym nie został, co widząc adwokatura warszawska zdecydowała się pójść tą drogą, jaką tutejsi adwokaci obrali, i słusznie....

Wyścigi włościańskie jakie się odbyły podczas wystawy ściągnęły massy publiczności; kasztanowata klacz rassy arabskiej właściciela dóbr Kossów-Większy p. Niecieckiego otrzymała palmę pierwszeństwa, z tej że samej wsi ścigał się w trzecim torze włościanin i dostał rs. 10 nagrody; w ogóle jednak włościańskich koni nie było z tej przyczyny że mało kto o wyścigach wiedział—była to więcej impronizacja. Niemałą też rozrywką dla publiczności był wyścig kuców, z których otrzymał nagrodę kuc p. Karscha, jeżdżony przez małego chłopca. W innych kursach odznaczyły się konie pp. Fröchlicha, Kosińskiego i Józefa Silnickiego. Wyścigi mogą oddać usługę jeżeli nie będą przedmiotem sportu, a próbą siły i wytrzymałości, zabawa może być, ale jako dodatek.

Z pośpiechem prawdziwie amerykańskim dochodzą nas korrespondencye. List np. wysłany z Kozienic do Radomia idzie najpierw do Garbatki, a potem wraca do Iwangrodu. Naturalnie w tych warunkach nie może być mowy o pożądanym pośpiechu.

Machiny rolnicze dostarczają corocznie obfity materyał szpitalom, a w szczególności oddziałom chirurgicznym tychże. Wszyscy prawie tego rodzaju chorzy przybywają do szpitala w pożałowania godnym stanie. Poszarpania i zmiażdżenia całych kończyn towarzyszą zwykle potrzaskaniu kości i takiemu zniszczeniu, że prawie nie ma wypadku, gdzieby dała się zastosować chirurgia zachowawcza—najczęściej uciec się trzeba do ostatecznego środka—amputacyi, która chociaż w większej części wypadków ratuje życie, jednak przysparza znaczny zastęp ludzi do pracy niezdolnych.

Nie wtajemniczeni w statystykę szpitalną, ani przypuścić by nie mogli, ile to nieszczęsnych ofiar tak przedwcześnie ginie lub ulega kalectwu. Dla wiadomości ogółu nadmienić należy, że w samym szpitalu miejskim Św. Kazimierza w Radomiu (biorąc jedno pięciolecie)—przecięciowo corocznie przybywa na kuracyę chorych tego rodzaju 8-u, z tej liczby ¼ część zwykle umiera—pozostali wychodzą ze szpitala w różnych stopniach kalectwa. Jakiż to poważny zastęp dostarczy 50 szpitali miejskich we wszystkich guberniach i powiatach Królestwa Polskiego, ni mniej ni więcej tylko rocznie ubędzie około 100 zmarłych, a zostanie 300 niezdolnych do pracy, skazanych na żebraninę i tułactwo. Przerażająca ta cyfra kto wie czy nie jest za niską, wziąwszy pod uwagę, że nasza gubernia nie należy do czysto rolniczych, a przeto i machiny, o jakich mowa, nie znajdują się tu zapewne w największej liczbie.

Czas by już było opatrzeć się i chcieć złemu zaradzić. Najbliższy celu środek leży w dobrej woli i osobliwszej troskliwości właścicieli ziemskich, którzy powinniby niezwłocznie wiejsca najbardziej zdradzieckie przy machinach, stosownie zabezpieczyć,—następnie należałoby kilku zdatniejszych ludzi obznajmić dokładnie z daną machiną, i tych tylko w czasie jej ruchu używać, a nakoniec należy źle działajace machiny bezzwłocznie usuwać. Z objaśnień samych chorych słyszeć się daje, że jeden stracił rękę w skutek źle działającej sieczkarni, w której ręką słomę wtłaczać musiał. Inny opowiada o nieprzykrytych niczem kołach zębatych kieratu, lub łącznego z młocarnią żelaznego drąga i tym podobne inne fakta, dają dostateczne dowody nieoględnego traktowania tego przedmiotu.

Znamy miejscowość w powiecie radomskim, gdzie w roku zeszłym młody chłopak Adam K. przez dostanie się pod taki niezabezpieczony drąg żelazny (transmisyę) postradał całą rękę, a przywieziony do szpitala życie zakończył—jak również kilka dni temu, karbowy z tejże samej wsi przywieziony został do szpitala ze zmiażdżoną prawą ręką (wskutek źle działającej sieczkarni) którą natychmiast mu odjęto. A dodać tu musimy, że pomimo to, ów nieszczęsny drąg żelazny dotychczas jeszcze zabezpieczony nie został, a więc czeka na nową ofiarę. Czyż to nie smutnie świadczące fakta dalszych nie wymagające objaśnień?

Jeżeli istnieje kontrola motorów i maszyn w zakładach fabrycznych, czemużby i tu nie miała być rozciągniętą—aby zapobiedz nieszczęściom. Nikt nie ulituje się nad dolą biednego robotnika. Biedak taki jeżeli wyjdzie ze szpitala bez ręki lub nogi, nikt o niego nie zapyta, a zostawiony na łasce Opatrzności, pomnaża liczbę nędzarzy i włóczęgów. A czyż lepszym jest los wdów i sierot pozostałych?

Czyżby się nie dało ująć tego w jakieś formy prawne, mocą których pracodawca byłby obowiązany choć w części przyłożyć się do zaspokojenia niezbędnych potrzeb uległemu kalectwu pracownikowi, lub też czyby nie mogły być przez gminy zawiązane stowarzyszenia, zabezpieczające przyszłość takich nędzarzy i rodzin po zmarłych pozostałych?

Wartoby o tem nareszcie pomyśleć, panowie pracodawcy. Wszak tu idzie o życie i zdrowie tych, którzy je dla was narażają.

Z GUBERNI.

Pod wsią Holendry Kozienleckie, w którym to punkcie przez 2 ostatnie lata prowadzono roboty faszynowe dla odwrócenia koryta Wisły ku brzegowi przeciwległemu, obecnie prowadzi się remont tychże robót, t. j. naprawa tam uszkodzonych. Budową i remontem zajmuje się p. Józef Ciągliński, znany przedsiębiorca budowy kolei z Radomia do Bzina.

Nowe źródło zarobku otwiera się dla włościan zamieszkałych w blizkości nowo zbudowanej kolei. Do mającego się budować fortu pod Nagórnikiem, potrzeba będzie 1000 sażeni kamieni polnych (głazów) różnej wielkości, na fundamenty, drogi i t. p.

Zdrowotność w guberni w r. 1884. Kobiet podległych kontroli było 144. Policya lekarska czuwając nad zdrowiem publicznem, dokonała tygodniowych rewizyj (łącznie z dopełnianemi w aresztach i fabrykach) 8.930, z tych u kobiet 8.088. Dotkniętych przymiotem okazało się 96 kobiet i 11 mężczyzn.

Chorych w ogóle było 227, z których 107 pozostawało na kuracyi w szpitalach, a 120 leczyło się prywatnie. Umarło 5.

Wiadomości polityczne.

Paryż. Przywrócenie Panteonowi pierwotnego jego charakteru z powodu złożenia w nim zwłok Wiktora Hugo, wywołało protest ze strony arcybiskupa paryskiego.

Minister wyznań, w odpowiedzi na wystąpienie arcybiskupa oświadczył, iż protest powyższy przewyższa atrybucye arcybiskupa, i że ton rzeczonego aktu nie licuje z obowiązkami pasterza w obec rządu, ani też może przyczynić się do uspokojenia stosunków państwa z kościołem.

Z Berlina. Donoszą z Rzymu, że tam nic o tem nie wiedzą, jakoby rząd pruski proponował proboszcza Assmanna na arcybiskupa poznańskiego i jakoby zamierzał przedłożyć nowy projekt do ustawy o wychowywaniu duchowieństwa. Wszelkich propozycyj co do „Auznigepflicht“ nie będzie kurya akceptowała, jeżeli rząd pruski równocześnie w kwestyi wychowywania duchowieństwa nie przedłoży projektów, na któreby się kurya zgodzić mogła.

Warszawa 6 Czerwca god. 2-ga po południu. *(telegram własny).*

Za 100 marek żądano 48.67, płacono 48.45; za 1 funt sterling 9.85; za 100 fran. 39.30; za 100 gulden. 79.60.

Za pszenicę wyborową 242 f. wagi płacono 7.50, średnie 7.00; żyto wyborowe 232 f. wagi 5.15, średnie 4.80.

W sprawie usunięcia ulicznego żebractwa.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 44).

Niestety są jednak i tacy w których złe tak głęboko jest wkorzenione, że pomimo czynionych im refleksyi, nieprzestają oddawać się pijaństwu, kłótni i demoralizując drugich naruszają spokój ogólny w zakładzie. Rada nie mając w ręku żadnej dyscypliny karcenia niesfornych, zniewoloną jest wydalać takowych,—lecz środkiem tym nie usuwa się złego, gdyż wydaleni mianowicie w porze letniej, chętnie karze takiej poddają się, mogąc swobodnie znowu zajmować się żebractwem. Gdyby więc władze policyjne energicznie śledziły za takimi, niedozwalając im włuczęgostwa, a nieposłusznych oddawały sądom, po wymiar zasłużonej przez nich kary, może wpłynęło by to na ich poprawę. Lecz i ten środek nie tyle był-by skutecznym, ile zaprowadzenie chociaż paru domów poprawy i roboczych na królestwo, w rodzaju istniejącego w mieście Górze-Kalwaryi dla guberni Warszawskiej. Nieznając dokładnie powyższej instytucyi, nie możemy stanowczo dowieść jej użyteczności, ale o ile mogliśmy ją poznać z ustawy zamieszczonej w zbiorze przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego wydziału spraw wewnętrznych (część III, tom IV, stron. 367 i 469). Sądzimy że takowa z pewnemi poprawkami mogła-by mieć praktyczne zastosowanie dla projektowanych przez nas domów poprawy.

Otóż gdyby myśl powyższa zyskała uznanie i zezwolenie władzy, to bez przeciążenia skarbu i ogółu znalazły by się środki na urządzenie takowych.

I tak, w każdej guberni Królestwa znajdują się zapewne zabudowania po klasztorne, które nie otrzymały dotąd innego przeznaczenia, otóż wybrawszy jeden w odpowiedniej miejscowości który był-by dla trzech sąsiednich guberni dostępny, „projektuje się jeden dom na trzy gubernie, a to z uwagi na oszczędności kosztu urządzenia takowych i administracyi“, (np. Radomskiej, Kieleckiej i Piotrkowskiej lub Lubelskiej). To urządzenie projektowanego domu poprawy, stosunkowo niewielkim kosztem dało by się uskutecznić. Fundnsz zaś potrzebny na początkowe odrestaurowanie zabudowań, mogłyby udzielić Rady Opiekuńcze tych gubernij, któreby miały prawo odsyłania swoich ubogich z funduszów w dyspozycyi ich będących z kar akcyznych i sądowych pochodzące. Dalsze zaś utrzymanie i administracya pokrywałyby się opłatą wnoszoną przez gminy lub miasta w których, przysłany ubogi, zapisany jest jako stały mieszkaniec, stosunkowo do obliczenia kosztu utrzymania dziennego.

Odesłany tam ubogi powinienby zostawać pod ścisłą kontrolą ustanowionej administracyi, zajęty koniecznie odpowiednią jego siłom pracą, wrazie nieposłuszeństwa winien być karany na miejscu aresztem o chlebie i wodzie obostrzonym wrazie powtarzających się przewinień, a jeżeliby po przebyciu pewnego czasu okazała się w jego sprawowaniu widoczna poprawa to mógłby być powrócony do właściwego domu schronień, lub miejsca zamieszkania.

Urządzenie prawidłowe takich domów roboczych, oddalając od pomieszczonych w nich, wszelkie pokusy, powtarzane im często nauki moralności, musiałyby koniecznie wpłynąć korzystnie na ich poprawę, a co więcej dałyby możność utrzymania odpowiedniego założeniu swemu domów schronień, w których mieściliby się tylko ludzie porządnego prowadzenia, którzy skutkiem starości lub kalectwa doprowadzeni do pewnego rodzaju niedołęztwa, zasługiwaliby na opiekę, zabezpieczającą im resztki życia w cichem i spokojnem ustroniu, nakoniec ułatwiłoby to władzom policyjnym zupełne usunięcie ulicznego żebractwa.

Myślą usunięcia ulicznego żebractwa i wyszukania środków temu zaradczych, nie tylko w naszym kraju, ale i w cesarstwie przedmiot ten pod rozwagę był brany, a to z powodu znacznego napływu ubogich w m. Petersburgu, przeciw czemu używane środki odsyłania takowych do miejsc ich urodzenia, okazały się nieodpowiednie założeniu, bez poprzedniego rozwoju publicznej dobroczynności w gminach i miastach. Dla tego też z woli Najwyższej zawiązany został w roku 1878 oddzielny komitet przy ministeryum spraw wewnętrznych, który okólnikiem od siebie wydanym do wszystkich gubernatorów tak cesarstwa jako też królestwa, na poczynione w tym przedmiocie pytania, zażądał kategorycznej odpowiedzi.

Ponieważ kraj nasz nie posiada dotąd tego rozwoju administracyjnego jakim się cieszy cesarstwo, wiele więc pytań nie ma zastosowania co do nas, jednak zdaniem naszem streścić by je można do kilku, a mianowicie:

Czy należy się opieka ludziom którzy wiekiem, chorobą lub kalectwem doprowadzeni są do stanu niemożności zapracowania na utrzymanie swoje.

Na kim leży obowiązek dania tej opieki ludziom nie mającym rodziny, mogącej im dopomódz?

W jaki sposób opiekę rozciągnąć?

Co w tym względzie zrobiono?

Co zrobić wypada?

Że opieka nad ubogiemi i dopomożenie im w ich nieszczęśliwem położeniu należy się od nas, a nawet jest naszym obowiązkiem, to nie potrzebuje dowodzenia, gdyż ona nakazaną jest prawem Boskiem, każdemu człowiekowi do jakiegoby wyznania należał, od dzieciństwa wpajanym, wreszcie prostym wynikiem ustroju świata naszego, na którym nic stałego, nic pewnego niema, gdzie największa mądrość nasza nie jest w stanie usunąć od nas klęsk i kalectw jakim podlegać możemy, a mając do tego tysiączne przykłady, że najzamożniejsze rodziny—różnym zbiegiem okoliczności niezależnie od nich—doprowadzone bywały do ruiny i nędzy, czyż to nie powinno być jedną z pobudek zniewalających nas do ulżenia niewoli bliźnim naszym, chociażby dla zdobycia prawa odwetu, może dla nas samych, lub rodzin naszych w przyszłości.

To też dobroczynność u nas, czy to z tych pobudek, czy też z poczucia ludzkości jest faktem rzeczywistym i za wiele przykładów jej ofiarności, a żebyśmy mieli potrzebę na tem miejscu ich przytaczać. Jednak żeby odpowiadała celowi i swemu przeznaczeniu, jakże powinna być dobrze zrozumianą przez ogół, a mianowicie z jaką rozwagą i zbadaniem rzeczywistego położenia winna być dawana jałmużna, iżby dostawała się prawdziwie nieszczęśliwemu, a nie rozrzutnie rzucana każdemu wyciągającemu po nią rękę, rozrzutność bowiem taka nie tylko że nie czyni zadość prawom boskim, ale wprost przeciwnie, wpływa na demoralizacyą, odciągając ludzi mogących pracować od pracy i czyni uszczerbek prawdziwie zasługującym na nią.

(d. c. n.) *K. Luboński.*

Ona też mówiła dalej, nie tłumiąc wcale słów ostatnich:

— Zdaje mi się, że Paulinka ma prawo do dobrej partyi?

Tem pytaniem pan Dominik przerzucony na grunt właściwy i dobrze sobie znany, odparł bez wahania:

— Ma się rozumieć, pod tym względem będzie mogła wybierać.

— Ja sądzę mój bracie, odezwała się sentencyonalnie pani Bergmanowa: że wybór ten zależy tylko odemnie!

— Tak, od ciebie; jednakowoż Paulinka....

— Paulinka jest tak dobrze chowana, że przyjmie moją wolę.

Rzeczywiście miała słuszność: córka gotowa była zgodzić się bez wahania na męża przedstawionego jej przez matkę; bierność jej pod tym względem była tak zupełna, iż gotowa była nietylko przyjąć go, ale ukochać nawet całą siłą miłości, drzemiącej w dziewiczej piersi niecierpliwie.

Pan Dominik widząc, że błąka się daremnie po manowcach, nie mogąc trafić we właściwą myśl siostry, zdecydował się wreszcie zapytać:

— Powiedz mi otwarcie, czego żądasz od przyszłego zięcia, a ja będę się starał, upatrzyć coś stosownego.

Zięcia! ten wyraz był niesłychanie przykry dla Anastazyi; jednak ze zwykłym sobie stoicyzmem nie dała tego poznać po sobie: wszakże zdecydowała się na fakt i nie powinna była odstraszać się nazwą. Chodziło tu o rzeczy. Ale szło o interes ważny, nieledwie kupiecki, dla tego zaczęła rozwijać przed bratem aktywa i passywa swego majątku, posag Paulinki, to co mieć będzie zaraz, a co kiedyś, nie przepomniała o jej starannem, bogobojnem wychowaniu, ani o cnotach, jakie wniesie przyszłemu mężowi. Stosownie do tych wszystkich danych, wystosowała żądania swoje.

Dominik słuchał nważnie, więcej dla dogodzenia siostrze, niż dla siebie; finanse jej znał doskonale, a co do reszty miał może już dawno usnute plany, czekając tylko sposobności właściwej. Pomimo to jednak, gdy skończyła, zdawał się zastanawiać głęboko, jakby szukając w myśli stosownego człowieka, aż wreszcie zapytał:

— Co myślisz o Szczęsnym Gorajskim?

Anastazya skwapliwie podniosła głowę, oczy jej zajaśniały.

— Szczęsny Gorajski! zawołała.

I umilkła nagle. Imię to napełniało ją rozkoszą, przewyższało marzenia, przecież nie chciała nawet przed bratem wydać się z podobnem uczuciem. Wprawdzie mało znała Szczęsnego, ale nazwisko jego było głośne:—Gorajski pomimo młodego jeszcze wieku, był jednym z pierwszych mecenasów warszawskich. Było to więc świetne stanowisko dla Pauliny.

— I ty sądzisz, wyrzekła nie mogac powstrzymać tego pytania, i ty sądzisz, że on ożeniłby się z moją córką?

— Dla czegożby nie? odparł dyplomatycznie Dominik. Szczęsny ma lat trzydzieści, myśli o żonie, jestem z nim w dobrych stosunkach.

— W dobrych stosunkach! powtórzyła kobieta; czy sądzisz, że wystarczy mu posag Paulinki? mów otwarcie.

Dominik wzruszył ramionami.

— Szczęsny nie będzie pod tym względem robił żadnej trudności; tylko nie wiem czy on podoba się tobie.

W Anastazyi były w tej chwili dwie osoby: zazdrosna matka i właścicielka wielkiego przemysłowego zakładu. Jako głowa firmy, rozumiała wartość kapitału i nie pragnęła wcale się rozstawać bez konieczności z posagiem Pauliny, który w jej rękach tak świetne przynosił rezultaty. Jako matce pochlebiała jej bezinteresowność przyszłego zięcia. Obie więc były w zgodzie, by pragnąć tego zamęźcia.

— Dla czegożby mi się nie miał podobać? spytała prawie opryskliwie. czy ma jakie wady, grzechy, lub też ciąży co na jego przeszłości?

Wymawiała to prawie z trwogą: nazwisko i położenie Gorajskiego olśniło ją od razu.

Dominik uśmiechnął się tylko wzruszając ramionami, skwapliwość siostry była dla niego dobrą wróżbą; zresztą on lękał się daleko więcej o to, czy Paulina podoba się Szczęsnemu, ale tej wątpliwości nie wypadało mu wyjawiać. Długi czas brat i siostra prowadzili rozmowę, naradzając się oboje, aż wreszcie stanęło na tem, iż pani Bergmanowa zdecydowała się pierwszy raz w życiu zaprowadzić córkę do teatru; tam młodzi ludzie zobaczyć się mieli z sobą niewiedząc o planach osnutych.

Uzyskawszy ten ważny punkt, pan Dominik pożegnał siostrę czule i uroczyście; zaledwie jednak przestąpił próg jej mieszkania, fizyonomia jego zmieniła się: na czoło wygładzone dotąd wystąpiły brózdy, jakby widome ślady trosk palących, ale za to usta uśmiechały się z zadowoleniem, oczy świeciły może nadzieją powziętych zamiarów, może z jakiego innego powodu. Było coś gorączkowego w ruchach tego człowieka tak spokojnego i pełnego powagi przed chwilą. *(d. c. n.)*

Dostrzeżenia meteorologiczne stacyi Radom prof. Włodarskiego.

Dzień.	Godzina.	Termometr R⁰.	Barometr przy 0. Milimetry.	Wilgotność względna %.	Kierunek i siła wiatru.	Ilość wody spadłej w milimetrach.	Uwagi.
2	7 r.	8,1	745,3	76	Z. 2	0,7	Deszcz od 8½ do 9½ z rana
	1	11,2	745,8	55	Z. 2		
	9 w.	8,5	749,0	62	Z. 1		
3	7 r.	8,6	750,6	68	Z. 1	0,1	Drobny deszcz od 6½ do 7 po połd.
	1	11,8	750,2	23	Pc.-Z. 2		
	9 w.	10,2	750,5	63	Pc.-Z. 2		
4	7 r.	11,3	751,5	83	Z. 3		
	1	16,7	751,0	42	Z. 3		
	9 w.	13,0	750,2	75	Z. 2		
5	7 r.	15,2	750,4	54	Z. 1		
	1	20,8	749,5	20	Z. 1		
	9 w.	14,1	748,4	69	O.		

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	3,30 pp.	—	7.45 r.
„ z Iwangrodu	8,00 w.	—	12,00 p.
przychodzi do Radomia	10,15 w.	—	2,18 pp.
wychodzi z Radomia	7,31 r.	—	4,25 pp.
„ z Iwangr. w stronę Warsz.	—	—	—
„ z Iwangr. „ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy	2,00 pp.	—	—
„ do Lublina	—	—	—

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	10,26 w.	—	2,33 pp.
przychodzi do Kielc	2,17 w.	—	6,35 w.
„ „ Dąbrowy	10,20 r.	—	2,15 w.
wychodzi z Dąbrowy	6,55 w.	—	4,30 r.
„ z Kielc	3 15 w.	—	12,15 poł.
przychodzi do Radomia	7,16 r.	—	4,15 pp.

Ceny targowe.

Radom, d. 4 Czerwca 1885 roku.

		rs. k.			rs. k.
Żyta	korzec	4.35	Wołowiny	funt	—.10
Pszenicy	„	6.—	Polędwicy	„	—.20
Jęczmienia	„	3.75	Cielęciny	„	—. 9
Owsa	„	2.55	Wieprzowiny	„	—.11
Gryki	„	—.—	Słoniny	„	—.22
Grochu polnego	„	4.20	Skopowiny	„	—. 8
Koniczyny białej	„	—.—	Spirytusu 78⁰	wiadro	7.70
„ czerwonej	„	—.—	Wódki 40⁰	„	3.85
Kaszy jęczmien. łam.	„	8.—	Siana	pud	—.40
„ tatarczanej	„	8.—	Słomy	„	—.20
„ jaglanej	„	9.—	Soli	„	—.80
Mąki pszenn. 1 gatunku	worek 200-funt.	11.30	Drzewa tward.	sąż. kub.	11.—
„ zwyczajnej	„	8.50	„ miękk.	„	9.—
„ żytniej pytlo.	„	6.75	Żelaza w sztabach	pud	—.—
Kartofli	korzec	1.35	„ walcowanego	„	—.—
Chleba pytlowego	funt	—. 2¾	„ lanego w wyrob.	„	—.—
„ razowego	„	—. 2	Robotnikowi	dziennie	—.50
Masła	„	—.22½	„ z parą koni	„	2.50

OGŁOSZENIA.

FABRYKA

TEKTURY SMOŁOWCOWEJ OGNIOTRWAŁEJ

I ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holzcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak się to gdzieindziej praktykuje. 4857—6—3

J. SPORNY, INŻENIER.

Warszawskie Przedsiębierstwo Asfaltowe

i FABRYKA TEKTUR

poleca:

Asfalt (mastic), **tekturę** i **lak asfaltowy, smołę** oczyszczoną **bitum** i **gudron**, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych. Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębierstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolirplaty) i wszelkie materyały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze przedsiębierstwa ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 8. 4477—12—5

PIECE KAFLOWE

PO NIZKICH CENACH

zwyczajne, porcelanowe, majolikowe, kominki bogato ozdobne, wszelkich stylów i **we wszelkich możliwych kolorach**, także **piece przenośne**, piękne i praktyczne, **kuchnie angielskie** najlepszych konstrukcyj, **wanny** białe i kolorowe, **posadzki terrakotowe, Cement krajowy i angielski** i wszelkie inne **materyały budowlane** dostarcza

226—4—4 Karol L. Wickenhagen.

FABRYKA

MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

w Warszawie, Złota 70/72

Posiada na składzie: Maszyny parowe, lokomobile, pompy parowe, **tartaki żelazne;** urządza kompletne tartaczne zakłady.

4122—24—12

DOM KOMISOWO - PRZEWOZOWY

HELBICH i POHL

Ma na składzie:
Narzędzia rolnicze.
MEBLE gięte fabryki „Wojciechów“, i dębowe, toczone z fabryki „Helena“, pod Kownem.
Posadzki dębowe z Tajkur.
Gwoździe Bodzechowskie.
Środki dezinfekcyjne fabryki w Otwocku.
Węgiel kamienny, koks. Gips nawozowo-rolniczy.
Zajmuje się ekspedycyą wszelkich towarów i ruchomości oraz odbiorem takowych z kolei.

181— —

LAKIERY I FARBY

polecają

Zakłady Przemysłowo-Chemiczne

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT,

w Warszawie, Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

5378—24—3

Potrzebne są od wakacyi

CZTERY PANIENKI

do wspólnej nauki na wieś, gdzie jest nauczycielka Polka z wyższemi kwalifikacyami naukowemi, wysoką muzyką i konwersacyą francuzką. Jest obok tego i rodowita niemka. Od jednej panienki żądaną jest **opłata rs. 300** Miejscowa dziewczynka jest tylko jedna. 284—6—2

Adres w Redakcyi.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność że przybywszy z **Paryża** do tutejszego miasta,

OTWORZYŁEM ZAKŁAD

SLUSARSKI I MECHANICZNY

w domu P. Tomasza Gąsowskiego na ulicy Szwarlikowskiej.

Podejmuję się, wszelkich obstalunków i reperacyi w zakres ślusarstwa i mechaniki wchodzących, wykończam wszelkiego rodzaju roboty z całą sumiennością i staraniem i mam nadzieję, że uzyskam względy Szanownej Publiczności o co będę się starał, aby godnie zadość uczynić wszelkim wymaganiom w każdej przezemnie podjętej robocie.

161— Z uszanowaniem

Franciszek Gąsowski.

W OWADOWIE

dziewięć wiorst od Radomia, potrzebny jest od 1 Lipca 1885 r pisarz do gospodarstwa,—kandydat może się zgłosić piśmiennie przez pocztę Jedlińsk, do Owadowa lub osobiście na miejsce, wynadgrodzenie będzie zależne od kwalifikacyi. Pożądany jest tylko kawaler. 262—10—4

KASA ŻELAZNA

ogniotrwała do sprzedania. Wiadomość u zegarmistrza w domu W. Trzebińskiego. 257—3—3

JEST do sprzedania pięknych rasowych i dobrze dobranych parę **klaczy** siwych (kuców) z **bryczką** i zaprzęgami, oraz maszyna do pończoch, za przystępną cenę. Wiadomość ulica Stare Miasto w domu W-go Kramma. 273—4—3

FABRYKA

POWROŹNICZA

w Radomiu, ul. Spacerowa Nr. 221.

poleca gotowe swoje wyroby, jakoto: taśmy dubeltowe na pasy do maszyn, na lewatory, do bryczek i inne, liny i sznury różnej grubości, szpagat gruby do welny, szpagat cienki rymarski w różnych gatunkach oraz konopie i pakuły po cenie przystępnej

231—7—3

Fryderyk Krüger.

OZDOBNA REZYDENCYJA

(niepodzielna)

Z utrzymaniem ekwipażu lokatora, ogrodem i innemi dogodnościami nad obszarem łąk i rzeką spławną Pilicą sytuowana, jest do wypuszczenia. Doktór i apteka o 4 wiorsty.

Tamże potrzebny jest zaraz **rządca** z kaucyją kawaler, spełniający sumiennie to, na co dziedzic się zgodzi.

Potrzebną jest **gospodyni** doświadczona, obok gospodarstwa kobiecego, obowiązana jest interesować się gospodarstwem folwarcznem w podwórzu.

Potrzebny jest **młynarz** do przerobienia wiatraku, postawienia młyna wodnego i zaprowadzenia kilkunastu upustów za stosowną kaucyją.

Potrzebny jest **partnik** obeznany z ulami systemu Pana Lewickiego.

Bliższa wiadomość w administracyi Redakcyi albo u właściciela Dobr ostatnia poczta Białobrzegi (nad Pilicą) w Korzeniu. 258—4—4

W domu Dutowa przy ulicy Lubelskiej pod N. 156, jest do sprzedania **Powóz** z fordeklem odnowiony, fabryki Romanowskiego. Wiadomość u stróża. 278—3—2

SKLEP Z POKOIKIEM

przy ulicy Lubelskiej w domu J. K. Trzebińskiego. Wiadomość w kantorze drukarni.

Dr HAJKOWSKI

Lekarz Zakładu zdrojowego w Busku ordynuje tamże jak lat poprzednich.

5038— 6—6

Niniejszem ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem dzisiejszym otworzył w Radomiu przy ulicy Lubelskiej w domu W-o Wasilkowskiego Nr. 125, wprost kasy gubernialnej

HANDEL

Towarów Kolonialnych,

delikatesów, produktów spożywczych, wyrobów tabacznych z różnych fabryk oraz handel materyałów piśmiennych i takowy łaskawym względom szanownej publiczności poleca 288—1

Z poważaniem **A. Wasilkowski.**

Sprzedaje się tanio

PRYSZNIC

składający się z dużej szafy metalowej z pompą, w bardzo dobrym stanie. Obejrzeć można w domu murowanym na 1-em piętrze p. Stachurskiego na Marjackiem. 259—3—3

STUDENT

Uniwersytetu warszawskiego życzy sobie na czas wakacyjny przyjąć obowiązki korepetytora na prowincyi. Wiadomość w handlu p. Winkler przy ulicy Lubelskiej. 285—3—1

UCZEŃ klasy VI miejscowego gimnazyum życzy sobie zaraz wyjechać za korepetytora na wieś dla przygotowania do egzaminów powakacyjnych. Wiadomość u W. Potkańskiego dom Filichowskiego, ulica Lubelskie Górki. 286—3—1

Uczeń klassy VIII

poszukuje korepetycyi na czas wakacyi na wieś. Ulica Staro-Krakowska dom Klimaszewskiego, wiadomość u gospodarza. 279—3—2

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 25 Мая 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.